

UŚMIECHY LOSU

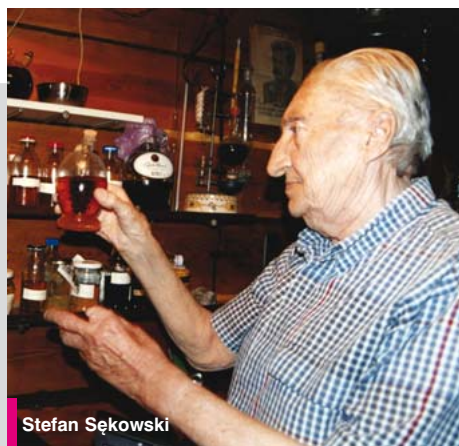
Pozornie nie mają nic wspólnego z tematyką naszego działu, który gości na stronach MT od 1952 roku. Przez wszystkie te lata aż 600 razy.

A jednak. Sprawdziłem to osobiście.

Składając mi życzenia imienninowe, jeden z przyjaciół powiedział:

- Życzę ci szczęścia, zdrowia i w ogóle wszystkiego dobrego
- Dlaczego wymieniłeś jako pierwsze szczęście? zapytałem. I zaraz usłyszałem:
- Zdrowi jak rydze byli marynarze, a było ich kilkuset, z łodzi podwodnej „Kursk”, pieniądze też mogli mieć. Cóż, nie mieli szczęścia.

Z zawodu chemik. Z pasji – popularyzator nauki. Z charakteru nieugięty bojownik o prawdę. Żołnierz AK, powstaniec warszawski. W czasie czynnego życia zawodowego kierownik Pracowni Badań Jakości Powłok w Instytucie Mechaniki Precyzyjnej. Autor wielu prac naukowych i ponad 50 książek popularnonaukowych. Na tych publikacjach wychowały się już dwa pokolenia chemików. Już od 1952 roku pisze do „Młodego Technika”.



Stefan Sękowski

strat i zysków? – Trwale okaleczona dłoń i dwukrotnie Krzyż Walecznych.

Po opuszczeniu obozu jeńców wojennych w Niemczech w kwietniu 1945 roku los znowu się do mnie uśmiechnął. Zostałem żołnierzem Pierwszej

Pożegnanie na wesoło

Stefan Sękowski



W bardzo młodym wieku pasiałem gęsi, rok ok. 1930.

Od dziecka lubiłem mieszać wszystko ze wszystkim. Gdy swoją miksturą pokryłem drzwiczki od pieca, po napaleniu w nim pokój napenił się gryzącymi dymami. O, wtedy nie miałem szczęścia. Ojciec nie był wyrozumiały.

Przyznałem mu rację. Ja osobiście nazywam to uśmiechem losu. A było ich w moim życiu wiele.

Szybko przyszła wojna, a z nią 4 lata okupacji. Od 1941 roku byłem członkiem Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej. Wtedy uśmiech losu towarzyszył mi przez trudne, długie 4 lata. Były akcje dywersyjne, zdobywanie broni, partyzanckie „zniechęcanie” kolonistów niemieckich do zasiedlania Zamojszczyzny, wreszcie Powstanie Warszawskie.

W tamtych czasach szczęście to błyskawiczny refleks, szybkość i celność strzelania. A mój bilans



Polskiej Dywizji Pancernej generała Stanisława Maczka. Odkomenderowany trochę później do polskiego liceum na terenie tuż przy granicy holenderskiej okupowanych Niemiec, zdałem maturę i, co najważniejsze, poznałem tam wspaniałą dziewczynę, również uczestniczkę Powstania, moją późniejszą współautorkę. W tym roku mija 62. rocznica naszego ślubu.

Po powrocie do kraju znowu wielkie szczęście. Uzyskałem dyplom na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. I miałem wspaniałego szefa. Znając moje zainteresowania i smykałkę do pomiarów, załatwił mi staż w Instytucie Naukowym dr. Foestera w NRF, wtędy w Zachodnich Niemczech. Był to dla mnie skok do nowej epoki. W naszym kraju przez 5 lat nie było żadnych badań naukowych, a więc i postępu technicznego.

W Zachodnich Niemczech przemyśl produkował już wyroby nowej generacji. Poznałem tam wtędy nieznaną u nas problem badań nieniszczących powłok galwanicznych, lakierowanych czy natryskowych. Służyły do tego elektroniczne warstwomierze magnetyczne, elektromagnetyczne. Mój wspaniały szef umożliwił mi import tych nowoczesnych warstwomierzy i tak powstała Pracownia Badań Jakości Powłok w Instytucie Mechaniki Precyzyjnej w Warszawie.

A w niej przez dziesięciolecia wykonano wiele prac naukowych. Napisałem 175 publikacji naukowych. Wiele z nich było tłumaczonych na języki zachodnie. One dobrze świadczyły o polskiej nauce.

Następny, trwający do dziś uśmiech losu, to nawiązanie w roku 1952 trwałego kontaktu z redakcją MT.

Dlaczego o tym piszę? – Bo nadeszła właśnie pora rozstania się.

Nie tylko sportowiec, ale tak samo i pisarz, popularyzator nauki musi wiedzieć, kiedy się wycofać.

Stąd proponuję – rozstańmy się teraz z uśmiechem i na wesoło.

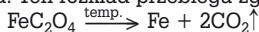
Wykonajmy, jak się nie uda inaczej, to chociaż wirtualnie, kilka atrakcyjnych doświadczeń.

PALENIE ŻELAZEM

Brzmi to fantastycznie, po prostu zakrawa na bzdurę. A jednak, my chemicy, możemy dokonać takiej sztuki. Dosłownie jesteśmy w stanie napalić w piecu żelazem. Cała sprawa polega na stopniu rozdrobnienia palącego się ciała.

Bohaterem doświadczenia jest bardzo czysty szczawian żelaza FeC_2O_4 . Kupić go co prawda trudno, ale każdy eksperymentator otrzyma go własnoręcznie. Tu pamiętajmy, że przy jego syntezie trzeba zachować czystość, czystość i jeszcze raz czystość.

Małą porcję szczawianu żelaza wsypujemy do próbki i ostrożnie ogrzewamy nad palnikiem. Gdy temperatura szczawianu żelaza osiągnie już 160°C , znacznie się rozkład tego związku z wydzieleniem metalicznego żelaza oraz gazowego dwutlenku węgla. Ten rozkład przebiega zgodnie z równaniem:



Mój romans z Telewizją Polską trwał krótko.

Po kilkunastu minutowym ogrzewaniu zawartość próbki z jasnożółtej stanie się matowo szara. I to świadczy o tym, że cały szczawian żelaza uległ już rozkładowi.

Teraz próbkę oddaliśmy od palnika i ostrożnie ją odchylamy. Gdy tylko zawarty w niej pył znajdzie się w powietrzu, zacznie się palić iskrzącą kaskadą. Ta lawina iskier to są właśnie spalające się gwałtownie w powietrzu cząstki żelaza. One mogą energicznie łączyć się z tlenem, po prostu spalać, ponieważ ich wymiary są zaledwie rzędu kilku mikrometrów. I w ten sposób widać, że wcale nie było przesadą stwierdzenie, że chemik jest w stanie napalić w piecu nawet żelazem.

Czytelnik podzielił się swoim „przekonaniem, że tusta glina pod bardzo wysokim ciśnieniem i przy wysokiej temperaturze zamieni się w ropę naftową. Prosił o wykonanie takiej próby, bo on nie ma warunków do tego, ponieważ siedzi w więzieniu. Odpowiedziałem po dłuższej korespondencji, że dokonałem takich prób, niestety wypadły negatywnie.



W polskim wojsku na Zachodzie, rok 1945.